

Beata N. stała się właścicielką 6 ha gleby w Poznaniu. Nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, gdyby nie 4 fakty:

- a) zapłaciła 80 tys. zł, choć biegli twierdzą, że wartość nieruchomości wynosi 20 mln;
- b) ziemia była używana przez Rodzinny Ogród Działkowy im. 23 Lutego;
- c) dama żąda od działkowców odszkodowania za bezumowne korzystanie z ziemi w kwocie 60 tys. zł od lebką;
- d) ani myśli zwrócić działkowcom forszę, którą wyłożyli na budowę altan i infrastruktury ogrodu.

Zwietrzyła krew

Żeby to, co w głowie się nie mieści, zmieściło się choć w kawalku, musimy się cofnąć do roku 1968. Wtedy to skarb państwa wywłaszczył trzech obywateli z 9,5 ha. Nie na chłama, lecz za stosownym odszkodowaniem. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego grunt przeznaczono na pracownicze ogródki działkowe, a jego właścicielem zostało miasto. Był to niewielki warty ugor i trzeba było lat pracy, a także niemałych pieniędzy, żeby ten stan odmienić. W końcu dzięki uporowi miłośników świętych ogórków w 1972 r. powstał Rodzinny Ogród Działkowy im. 23 Lutego.

Mijały lata. Tuż po upadku komuny wartość terenu wielokrotnie wzrosła, bo w planie zagospodarowania zmieniono jego przeznaczenie na budowlane. To był czas rozliczeń z minionym ustrojem, także finansowych, a święte prawo własności wyszywano niemal na wszystkich sztandarach. Beata N. zwietrzyła krew. I uderzyła do spadkobierców jednego z obywateli wywłaszczonych w roku 1968.

Posiadła dar jasnowidzenia

Zaproponowała, że odkupi prawa do spadku. Możliwości są dwie: albo posiada dar jasnowidzenia, albo wiedziała, że może liczyć na przychylny wymiar sprawiedliwości i innych instytucji państwowych. W przeciwnym wypadku jej krok należałoby uznać za przejaw zawansowanego kretyzmu, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie płaciłby za prawo do ziemi należącej do kogo innego, na dodatek uprawianej przez hordę działkowców. Ale Beata N. wiedziała, co robi, i za 80 tysięcy odkupiła od rodziny B. prawo do spadku.

Urząd Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast (UMiRM) – był taki twór, w 2004 r. jego funkcje przejęło Ministerstwo Infrastruktury – wnet

Bardzo uboga milionerka

Polska to kraj, w którym ziemia sprzedana za 80 tys. zł warta jest 250 razy więcej. Takiemu państwu nie można ufać.

stwierdził, że wywłaszczenie jest nieważne, bo zostało dokonane z naruszeniem przepisów. Decyzję podjęto, nie wysłuchawszy związku działkowców, choć kodeks postępowania administracyjnego zapewnia możliwość udziału w postępowaniu wszystkich zainteresowanych.

W ciągu dwóch dni pani Beata zdołała zalać wszelkie formalności i została pełnoprawną właścicielką 6 ha, choć zwykły śmiertelnik tylko na dokonanie wpisu do księgi wieczystej musi czekać co najmniej kilka miesięcy.

Polski Związek Działkowców (PZD) próbował jeszcze coś wskórać, sprawę przewalili się przez wszystkie instancje, ale bez skutku – Naczelny Sąd Administracyjny definitywnie stwierdził, że wywłaszczenie jest nieważne i tym samym ostatecznie uczynił Beatę N. właścicielką 70 proc. ogrodu działkowego im. 23 Lutego. Biegli oszacowali wartość przejętej przez nią nieruchomości na 20 mln zł.

Stała się bogata

Pani Beata poszła za ciosem i próbowała podważyć legalność pozostałych dwóch wywłaszczeń. UMiRM ochoczo się z nią zgodził, ale tym razem NSA orzekł, że wywłaszczenie odbyło się zgodnie z prawem.

Jak to możliwe, iż z trzech wywłaszczeń dokonanych w tym samym czasie, w tych samych okolicznościach i według tych samych zasad jedno było nielegalne, a 2 okazały się cacy?

– pytają działkowcy. Ale nikt nie odpowiada. Beata N., mimo że jest posiadaczką wielomilionowej fortuny, przez sądy uznawana jest za ubogą, co skutkuje zwolnieniem z kosztów procesow-

wych. Bogaczka stała się wskutek decyzji sądów, wymiar sprawiedliwości zapewne więc zna jej stan posiadania, lecz najwyraźniej przyryka oczy i w ten sposób ułatwia wszczynanie kolejnych procesów i formułowanie nowych pozwów.

Nie oddała ani złotówki

Apetyt kobiety jest niepokromiony. N. działka wielotorowo, zdzierając skórę z działkowców, z ich związku, a także z miasta i skarbu państwa. Od PZD żąda odszkodowania za bezumowne korzystanie z gruntu, domaga się 6 mln zł za używanie ścieżek i placów, chce za friko przejąć budynek administracyjny związku, głosząc, że wybudowano go na jej terenie nielegalnie.

Wiele spraw jest jeszcze w toku, niektóre zakończyły się, niekiedy niekorzystnym dla N. rozstrzygnięciem, ale nawet na przerzniętych procesach niewiasta potrafi zarobić.

Oto Sąd Okręgowy w Poznaniu uznał za zasadny pozew dotyczący bezumownego korzystania i nakazał zapłatę związkowi 2,3 mln zł. Do dzieła zabrał się komornik. Przeprowadził egzekucję z kont bankowych jednostek organizacyjnych związku w całym kraju, zasysając ponad 1,5 mln zł i pochodzącą głównie ze składek działkowców forszę przekazał pani Beacie. Szkoła w tym, że Sąd Najwyższy prawomocnie uchylił wyrok okręgowy. Mimo że od tego orzeczenia minęło 6 lat, Beata N. nie oddała złotówki. W podobny sposób weszła w posiadanie 11 mln zł z budżetu miasta i państwa, czyli z naszych kieszeni.

Odcieła wodę i prąd

Działkowcom najpierw odcieła wodę i prąd, potem włączyła w nich pozwami o zapłatę za bezumowne korzystanie z ziemi: 500 zł za miesiąc, czyli 6 tys. za rok, czyli 60 tys. za 10 lat. Na szczęście dekada to maksymalny okres roszczeń z tego tytułu, ale i tak to kwota dla emerytów niewyobrażalna.

Działkowcy wynieśli się z części ogrodu objętej władaniem N., ale pozostawili swój dobytek – głównie altany. Pani Beata nie chce stracić o zadośćuczynieniu z tego powodu, a mienie niszczy i jest rozkradane. W zeszłym roku zwrócili się do Rzecznika Praw Obywatelskich. *Dlaczego pozwala się, aby w tak bezkompromisowy sposób naruszano własność, w którą działkowcy inwestowali przez dziesięciolecia? Do tej pory PZD na próżno szukał wsparcia od organów publicznych, które odpowiadają za taki stan rzeczy. Dlaczego konsekwencje cudzych błędów mają ponosić działkowcy? Ludzie starsi, schorowani, emeryci i renciści po tydzieńach i zarzutach? Zastanawiamy się, czy żyjemy w państwie prawa, czy też prawo służy tylko ludzom przebiegłym, jak Pani N., którzy potrafią się na krzywdzie ludzi starych i schorowanych dorabiać – napisali. Rzecznik na razie nie zareagował.*

Sfalszowała?

Dotychczas nie zareagowały też inne instytucje państwowe. A miały ku temu liczne okazje, bo działkowcy nie tylko walczą w sądach, ale także powiadamiają prokuratury.

Oto przykłąd. Jerzy D., były mąż Beaty N., w testamentie wyraził życzenie, aby po jego śmierci dostarczono do PZD list. Woli D. stało się zadość. Z pośmiertnej epistoły wynika, że N., żeby podważyć legalność wywłaszczeń, posługiwała się sfalszowanym pełnomocnictwem, rzekomo danym jej przez spadkobierców właścicieli. Prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania, twierdząc, że nie ma świadków, a ewentualny czyn zabroniony nie naruszałby interesu prawnego PZD, czyli zawiadamiającego.

Polska to kraj, w którym wymiar sprawiedliwości służy wybranym. Do wybranych z pewnością należy Beata N., niewiasta sprytna i z koneksjami. Uprawiając zrodki emeryci i renciści wstępu do tej kasty nie mają.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikołajczyk@redakcja.nie.com.pl